

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
chodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 2 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
Redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecji
5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 23 O., w Ama-
ryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają po-
czewego niemiecko-austriack. należących urzędów po-
czewo. W innych krajach zaś tylko nasza agentura,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one błąd.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Hayas,
Lafitte, Bullier & Comp., Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotem eyas, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlott. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu
Daube, Haasenstein i Mosse. — W Boku: S. Bajtowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 12 października.

Uwaga publiczna skierowana dziś przeważnie na
Paryż i Paryż, a biura telegraficzne zajęte jedynie po-
wianiem nam szczegółów tak z posiedzenia delegacyi
austriackiej w stolicy węgierskiej, jak i komisji nieu-
rządowej w Wersalu, która to ostatnia tem donioslejsze-
go nabiera znaczenia, iż przenawia tu p. Thiers, pod-
nosząc cały szereg ważnych dla Francyi kwestyi i o-
rębiając w sposób dosadny stanowisko rządu do poje-
dyńczych stronnictw. — Mowa prezydenta, podana w
główniejszych zarysach we wczorajszym telegramie, a
kompletna otrzymaniem dziś depeszy, zasługuje na
ważną uwagę tak ze względu co dopiero wymienio-
nych, jak i dla tego, że p. Thiers oświadczył się w niej
raz i to więcej stanowczo, niż kiedykolwiek, że
konserwatywna republika, „wśród obecnych stosunków“
nie jest jedynie możliwa.

Przy tej sposobności wystąpił nie tylko przeciw
wzrostowi monarchistów, lecz i radykalnym, którzy
przez usta Gambetty, głoszą niebezpieczne i szkodliwe
dla republiki teorie.

Słowa p. prezydenta zrobiły na członkach komisyi
tak najlepsze wrażenie, a w lot za nimi podniosły się
głosy, aby takowym dać natychmiast wyraz dosadny,
usuwając przedewszystkiem tych merów, którzy dotąd
szli w kierunku radykalnym. Pan Thiers atoli
nie na tyle taktu politycznego, iż sprzeciwił się temu
podniosł trudności, jakie się nasuwają gdy idzie o
użycie energicznych środków przeciw podobnego ro-
zaju urzędnikom. Dla osłabienia nieprzyjaciela, a
nie dla osłabienia republiki, wydalając ks. Napoleona,
zgodził się na podjęcie komisyi ostatnie oświad-
czenie p. prezydenta, zabrał głos minister spraw
wewnętrznych, aby wykazać ową przepaść, jaka dzieli
rząd od stronnictwa radykalnego. Pan Thiers wyra-
żając się z pewnem zastrzeżeniem o stronnictwie rady-
kalnem, widocznie zdaje się z niem rachować i nie chce
stanowczego zerwania. Mniej za to pobłażliwym oka-
zał się dla Bonapartystów, wydalał ks. Napoleona,
który bez zezwolenia przybył na ziemię francuską.

Telegramy paryskie podały nam wczoraj główny
zbieg obrad delegacyi austriackiej nad budżetem
paryskim. Żądania ministra wojny przyjęto drogą
kompromisu, a to w ten sposób, iż zamiast na żadaną
sumę, zezwolono na odpowiednie zwiększenie siły zbroj-
nej.

Obrady adresowe parlamentu paryskiego już u-
kończono. Przyjęto większością głosów, co było zre-
zultowało dawno do przewidzenia adres Deakistów, będący

SPRAWA KRYMINALNA.

POWIASTKA
PRZEZ
J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 217, 218, 219, 220, 223, 224, 226, 227, 228, 229, 230, 231 i 232.)

Co tam knowano przeciwko niemu nie rozchodzi-
ło się wcale. Wiedzieli tylko o odgrózkach, o wy-
żyskiwaniach w miasteczku, o obelżywych różnych
wymysłach na cygana i włocege.

Nieszczęściem o nim tak mało wiedzieli, że się
granicznymi wierutnymi kłamstwami nie mającymi żadnej
podstawy, a z życia nowego dzierżawcy, pomimo szpie-
gow, jakich miał w Rakowie pan Górnicki, który tam
tyle gospodarując, zachował wiele stosunków — nie
nie zacerpnąć przeciwko panu Zymińskiemu nie
mogli.

Pletli więc, jak to u nas zwyczajnie, gdy kogo nie
widzą, że wychrzta, że awanturnik, że gdzieś pieniądze
wchwyty, że służył tam a tam za lokaja itp. Gada-
ły te jednak nie przystawały do niczyjego przekonania,
bo dosyć było się pokazać Zymińskiemu, żeby im
wytyczył sama jego postać i znalezienie się zaprze-
dzone.

Górnicki tem zajął się plótł i odgrażał się.
Już po owę bytność w Borkach pana Symforya-
na, przyjechał raz wieczorem Zymiński, dowiedziawszy
od Sochaczewskiego z którym w miasteczku się spo-
znal, że pani Benigna tak gorąco się zań ujęła — z po-
żegnaniem na jej dobro.

Zasnął ją samą z panią Wychlińską i nie wahał
się na wstępie powiedzieć, z czem przybył.

— Pozwoli mi pani złożyć jej najszczerze z głę-
bi serca dzięki za niezastępowaną łaskę, rzekł na wstę-
pie. Miałem to nieszczęście, że mimowolnie zrobiłem
sobie nieprzyjaciela. — Pani, nie znając mnie prawie,
zaczęła się ująć za mnie. Jakąż jej winienem wdzię-
czność. Chcieli panu wierzyć, że zasłużył na dobrą opi-
nię. Będzie moim najgorętszym pragnieniem. Nie wi-
niem nie... w sumieniu czuję się czystym.

Pani Pstrokońska rękę mu podała z uśmiechem.
— Nie masz pan za co dziękować — odpowiadała.
— postąpiłam jak mi serce i sumienie dyktowało. To
człowiek nawet zły nie jest — ale namiętny, a namię-
tność prowadzi często daleko.

— Nie dałem najmniejszego powodu do rozdraż-
nienia jej — mówił Zymiński — owszem, chciałem po-
łożyć pierwszy dłoń nieszczęśliwy ten spór ułagodzić,

nieczem więcej, jak parafrazą mowy tronowej, bez wybi-
niejszych ustępów i bez donioslejszego znaczenia.

Na wczoraj zapowiedziano zebranie w Londy-
nie gabinetu angielskiego, celem naradzenia się nad
nowo zawrzesz się mającym francusko-angielskim trak-
tatem handlowym. Co się tyczy traktatu handlowego
z Włochami, to takowe miały już przystać ostatecznie
na zawarcie tego traktatu, zezwalając prztem na dość
obszerne koncesye na rzecz Francyi.

Mamy już przed sobą w całości dekret, mocą któ-
rego synod ekumeniczny rzucił na eksarhat bułgarski
wielką ekskomunikę. W ten sposób ogłoszonym został
cały eksarhat bułgarski, a z nim wszyscy przezeń mia-
nowani arcybiskupi, biskupi i t. d., jako szysmatyce i
heretycy. Eksarhat zaproteutował przeciw temu dekre-
towi.

W Carogrodzie nie ustaly jeszcze zaburzenia z po-
vodu zaprowadzenia monopolu tabacznego, a w ostat-
nich czasach ponowily się i to tak niebezpiecznie, iż
sama kompania, która wzięła na siebie monopol, pro-
siła rząd o zwolnienie z kontraktu, gdyż wśród obec-
nych stosunków nie podobna dotrzymać jej umowy.

Z Atlantyku donoszą o śmierci byłego sekre-
tarza Stanów i przyjaciela Linkolna p. Sewarda.

Wiece katolickie.

W szeregu artykułów noszących tytuł Po-
trzeby na czasie, kładzie Kurjer Pozn. w
pierwszym rzędzie owoy potrzeb naszych
kwestye religijne i kościelne, wzywając ku ich
obronie, ku ratowaniu chrześcijańskiej rodziny,
chrześcijańskiego charakteru państwa, wolności
kościola, — kupienie się wszelkich sił w jednym
kierunku. Wyszedszy z tej zasadniczej pod-
stawy, odbywa Kurjer jakoby ilustracją tego,
co się ku urzeczywistnieniu tej myśli w Euro-
pie już stało i przychodzi do rezultatów, które
według nas noszą cechę optymizmu nie stwier-
dzającego się rzeczywistym położeniem rze-
czy. Rozpatrując się po różnych krajach Eu-
ropy, widzi Kurjer same tylko powodzenia i
zwyctwa katolicyzmu, których my, życząc mu
ich z całego serca, dopatrzyć się przeciw nie

żywą walkę, która dla nowego człowieka, obcego
w okolicy, wcale pożądana nie jest. I bronią potwory
naturalnie wystąpił przeciwko mnie... racz mnie pani
osłaniać.

W chwili gdy się ta rozmowa toczyła, weszła Le-
okadya i, co gospodyni domu zauważyła — przywitała
gościa uprzejmie. Nie była już taką dziką, jak przy
pierwszym spotkaniu, owszem, zdawał się ją dosyć przy-
bysz zajmować. Po kilku zamienionych wyrazach pani
Benigna tak się ucieszyła tem ożywieniem Leokadyi,
iż ją wyprowadziła do drugiego pokoju aby jej za to
podziękować.

Gdy później wróciły znowu, gdzie z cicią Wy-
chlińską pozostał Zymiński, — zastały go już na tak
poufalej z nią rozmowie, iż pani Pstrokońska zdzi-
wiona była urokiem, jaki ten człowiek wywierał. —
Wszedłszy bowiem znaleźli go pochylonym i coś po
cichu opowiadającym, znać w tajemnicy, bo się gość
zaraz cofnął, a pani Wychlińska trochę nawet zmie-
szała.

W ogóle podobał on się wszystkim prawie i tego
wieczora już tu był jak stary znajomy. — Rozmo-
wa na przemian z dwoma starszymi paniami prowa-
dzona, zawiązała się potem z panną Leokadyą o lite-
raturę pono, a tak się ożywiła, że chodzili długo po
salonie we dwoje, widocznie smakując w swém towa-
rzystwie.

Pierwszy to raz gospodyni od przyjazdu siostrze-
nicy widziała ją w tak dobrem, prawie wesołym uspo-
sobieniu i niezmierznie mu była rada. Szeptala cici
Wychlińskiej na ucho.

— Mój protegowany doprawdy dokazuje cudów!
nawet się mojej Leokadyi potrafił podobać. — O! te-
raz mu nie daruję i częściej go muszę zapraszać. —
Człowiek to bardzo stateczny i przyzwoity nie młokos
— a dziewczę mi się rozewrze, boskie ja tu przywiezli
taką stęsknioną, milczącą, aż mi się serce krajało.

Wychlińska nie od owiedziała nic, oprócz że i jej
się Zymiński podobał.

Zatrzymano go do późna bez wielkiej trudności,
nie wyrwał się też wcale, i tego wieczora zbliżył się
do wszystkich znacznie. Gdy przyszło do pożegnania,
p. Pstrokońska wzięła go na stronę.

— Przyjeżdż pan do nas kiedy na obiad, wybierz
sobie dzień w tygodniu, rada go będę widziała. My-
śmy tu tego roku dosyć opuszczone, a mam gości z
Wolynia, którychbym rozzerwał rada. — Myślę, że mi
pan pomożesz do tego.

Zymiński się skłonił, nie wymawiając, znać było
z twarzy jednak, iż szczerze był gospodyni wdzięcznym.

— Pani dobrodziejko — odezwał się — państwu
ja nie na wiele się przydam, ale dla mnie to łaska, że
mi się dom taki miły otwiera, bo inne pewnie pan
Górnicki postara się zamknąć przedemną.

We cztery czy pięć dni, gdy sasiad się nie dał
widzieć, pojechał go Sochaczewski prosić na obiad.
Przy tej zrzeczności, że to był człowiek ciekawy i wści-
bski, potrafił obejrzeć i dwór i gospodarstwo, a powró-
ciwszy nie mógł się odchwalić wielkiego ładu, porzą-

możemy. W Belgii, gdzie duchowieństwo ze
świeckimi i świeccy z duchowieństwem idą ręką
w rękę, zdarza się często, że ster państwa w
ich przechodzi ręce. We Włoszech kupi się
według Kuryera element szczerze katolicki
coraz żywiej do obrony; we Węgrzech stanął
za czele katolickiego ruchu młody a energiczny
hr. Apponyi. W Niemczech spogląda Kurjer
jako na dowody tryumfu sprawy katolickiej, na
zjazd katolików we Wrocławiu i na istnienie
dzienników w rodzaju Germanii, Schlesische
Volkszeitung i innych. Zwracając się po
tym wielce optymistycznym poglądzie na spr-
wę katolicyzmu europejskiego w szczególności,
do nas i do naszych stosunków, kładzie Ku-
ryer słuszny nacisk na katolicki wkróś char-
akter naszego społeczeństwa, mianowicie na-
szego ludu i wskazuje na podobny charakter
naszej przeszłości dziejowej. Tak daleko było-
by wszystko dobrze i nie wywołoby z naszej
strony żadnych zastrzeżeń. Odtąd jednakże roz-
poczyna Kurjer w owych Potrzebach na
czasie traktowanie ulubionej tezy stronnictwa
ultramontańskiego o „liberałach, radykałach, ma-
sonach polskich“, z którymi się rozprawić osta-
tecznie należy. Rozwijając tezę tę dalej wśród
zachwalania własnego obozu, wśród pobożnych
westchnień przeciw niepoprawnemu liberalizmo-
wi, przeciw szerzącemu się jadowi truciźny ra-
dykalnej — odsłania artykuł Kurjerowy u-
roczy obraz przyszłości, — dwóch milionów
katolików Polaków pod panowaniem pruskim
opartych o dwaście milionów katolików
Niemców pod ténże samem berłem, już nie
samych, bo połączonych „z katolikami wszy-
stkich innych krajów“ darzących nas niezawo-
dnem współczuciem i pomocą, — obradujących
wreszcie na rok rocznie odbywających się ka-
tolickich wiecach, które Kurjer proponuje w
najzupełniejszej uległości ku biskupom
nad utrwaleniem interesów katolickich a nadto
nad kwestyami czasowemi ze stanowiska
katolickiego. — Otóż to program artykułu

— Powiadam pani mój dobrodziejko — odezwał
się, że nie poznać ani dworu, ani pół nawet, choć tak
krótki czas jak on tu gospodaruje. Zaraz innego czło-
wieka znać. We dworze starym na oko nie zrobiono
wiele, a zupełnie teraz inaczej wygląda.

Naznaczonego dnia Zymiński przybył, i już się nie
troszczył o zabawienie go pani Benigna. Ze wszyst-
kiemi był jak najlepszy, a co najdziwniej, Wychlińska
i Leokadya nawet spoufaliły się z nim bardzo łatwo
i przedko.

I znowu gospodyni zauważyła, że siostrzenica nie
unikala go i nie obchodziła się z nim, jak z obcym,
a on ze szczególną dla niej był atencją.

Dwie piękne panny Orzymowskie, zwłaszcza star-
sza, dla której to był mąż gotowy i jakby umyślnie
od losu nastrożony, napróżno starały się zwrócić na
siebie jego uwagę. — Panna Leokadya choć go grze-
cznie przyjmowała — ale, jak panny szeptały sobie,
przecież za posesora nie posłała... mogła wyżej wzro-
kiem sięgnąć... Zymiński dla wszystkich był bardzo
grzecznym, ale nawet najmłodsza i najpiękniejsza pan-
na Felicja urokiem swęj twarzyczki pociągnąć go ku
sobie nie mogła tak, by nile towarzyszyć Leokadyi
dla niej porzucił.

— No! no! szeptała starsza Orzymowska — zo-
baczymy — pomiarkuję przecie, jeśli się chce żenić,
że Leokadyi by mu nie dali... Zawróci się on do
nas — a wtenczas, o! wtenczas ja się mu podrozę!!
zobaczycie...

Spodziewany zwrot ten jednak nie nastąpił — ow-
szem — ku wieczorowi chodził znowu p. Zymiński po
salonie z siostrzenicą gospodyni prowadząc rozmowę
bardzo ożywioną. Panienki były niezmierznie ciekawe
co z niej podłuchać — ale mimo zrzeczności swęj,
łapały tak urywane i obojętne słowa, iż się z nich nie
skleić nie dawało. Starsza panna Orzymowska, mająca
sąd już wytrawniejszy, czyniła uwagę, iż zupełnie
wyglądali jak para dobrych, dawnych znajomych...

Po tych to odwiedzinach Wychlińska poszła wie-
czorem do siostry na gawędę...

Powiedz mi moja droga, cicho szepnęła gospo-
dyni — czy ty to uważasz... ale nie mogłaś nie wi-
dzić przecie... mnie się zdaje, że Leokadya szcze-
gólnym sposobem spodobala sobie mojego faworyta...
Jak myślisz? Cały wieczór prawie chodzili z sobą.

Ciocia spojrzala tylko na siostrę, jakby chcąc ją
wybadać, czy tego za złe komu nie miała — gościowi,
lub siostrzenicy, ale twarz pani Benigny uśmiechała
się...

— Uważalam to — rzekła po chwili — lecz zna-
jąc Leokadyę, powiem ci, że to nic nie dowodzi, i że
się obawiać nie ma czego.

— Ale ja się bynajmniej się nie lękam, tylko
cieszę.

— Leokadya, kończyła Wychlińska — nie ma
wcale pretensyi do podobania się, ani myśli o tém
ażby ktoś z tém się do niej zbliżał. To człowiek nie
nazbyt młody, poważny — nie zapali mu się głowa

Kuryerowego w najgłówniejszych jego zary- sach.

Co nas przedewszystkiem w programie tym,
który niechaj nam będzie wolno uważać nie za
emanacyą Kuryerowej fantazyi, lecz za istot-
ny program stronnictwa naszego ultramontań-
skiego, — uderza, to pewna, nader zasadniczej
doniosłości różnica z zapatrywaniem i stanowi-
skiem dawniejszemu tegoż stronnictwa. Jakżeż
niedawno jeszcze temu czytaliśmy poufne o-
kólniki zabraniające duchownym wszelkiego u-
działu w dozwolonych prawem przygotowaniach
przedwyborczych, uczestniczenia w komitetach
wyborczych, przyjmowania mandatów deputa-
ckich, wśród powoływania się na „zalecenie a-
postolów świętych, aby żaden służąc żołnierską
Bogu, nie wikał się sprawami świeckimi.“ —
Jakże niedawno jeszcze temu czytaliśmy gromy
przeciw „liberałom i radykałom“ pragnącym
nadużywać kapłanów i kościół do spraw świe-
ckiej polityki, jakże niedawno temu jeszcze na-
słuchaliśmy się aż do zbytku powinszowań dla na-
czelnej władzy duchownej, iż zdołała uchronić
księży od moralnej klęski agitacyi politycznych.
Teraz zinienia się nagle scena. Dziennik ultra-
montański wskazuje nam za przykład Belgię,
gdzie wpływy duchowne ogarniają często poli-
tyczny ster państwa, a nam proponują tyle potę-
piany przez się dawniej jako demagogiczny śro-
dek wieców, na którychbyśmy radzili wpraw-
dzie nad utrwaleniem interesów katolickich, ale
gdziebyśmy także „w najzupełniejszej ule-
głości ku biskupom“, oparci o dwaście
milionów katolików niemieckich“ obradowali i
„nad wszelkimi kwestyami czasowemi“ a więc
ani kościelnymi, ani religijnymi, lecz świeckie-
mi, ze stanowiska katolickiego. Jest to ude-
rzająca sprzeczność z tém co było dawniej, być
może, że postęp. Ultramontanizm nasz trzymał
niedawno jeszcze temu kościół i reprezentantów
na idealnych jakichś wyżynach, dzisiaj każe im
iść w zapasy i zstępować na świecką arenę.

Otóż co do nas, nie byśmy ze stanowi-

lińskiej, rzekła siostra po cichu, sądzę że ty się cał-
kiem inaczej na to zapatrujesz niż ja... Leokadya
ma lat trzydzieści, cierpiała wiele, gdyby się trafił
przyzwoity człowiek, któryby się jej podobał.

— Nawet taki pan dzierżawca? zapytała Wych-
lińska.

— A co mi to znaczy? żywo przerwała Benigna,
my fortuny nie potrzebujemy tylko człowieka...
— Choćby i nazwisko nie bardzo brzmiące nosił?
— Nazwisko mi zupełnie obojętne, dołada gospo-
dyni. Prawda że Boromiński piękna, stara szlachta,
że Pstrokoński rodzina niegdyś znakomita, ale familie
rosną i upadają — a majątek zaraz im nadaje dystynk-
cyę... Wiga...
Nie dokończyła, uśmiechnęła się ciocia Wych-
lińska.

— Wszystkimi w małżeństwie szczęście, a! tak,
moja droga... Gdyby się kochali tylko... Ale
prezes, prezes! ty nie tak go znasz dobrze.

— Już dosyć córkę nawędził — szparko dodała
Benigna.

— A gdyby mu przyszło do głowy i tym razem
stanąć ze swoim veto —?

— Byleby Leokadya chciała szczerze... przerwa-
ła gospodyni — biorę na siebie wszystko... gniew
ojca...
— I gotowabyś ich pożenić. —
— Z ciotyć sumieniem! Ojciec dziwak... upar-
cioch... dziecko przepada, młodość się marnuje. Do-
syć już tego jednego nieszczęścia...
Naturalnie tego nie mówię, żebym już dziś za nie-
znajomego człowieka miała ją wypychać. Trzeba go
dobrze poznać, dłużej, no — i niech Leokadya stano-
wi o tém... a jeśli na nim żadna się kondemnata nie
znajdzie, dam im ślub jak mnie widzisz żywą.

Wychlińska ją ucałowała.

— Kocham cię Benisiu — za tę twoją energią —
zawołała z uniesieniem. Ale — słuchaj no jeszcze —
a jeśli i to, broni Boże — protestant?

— A! to nie może być! odparła Benigna, dwa
razy się w życiu nie zdarza tak trafić — zwłaszcza u
nas, gdzie lutrowa na palcach policzyć można.

— Tak — ale to, jak czyje szczęście — a puź?
Benigna zastanowiła się długo i smutnie...
— Wiesz co... ale nie! to być nie może?
— Ale gdyby tak było?
— Zdaje mi się, że dla szczęścia Leokadyi — a!
i na tobym niezważała, gdyby ona tylko sama tego
sobie życzyła... Smutna toby była rzecz...
Przerwała rozmowę na chwilę, — Wychlińska
wstała.

— Teraz, żegnając ją, szepnęła Pstrokońska, nie
płoszy ich tylko, nie bardzo potrzeba zwracać uwagę
na nich, nie przeszkadzać. Leokadya wyraźną okazuje
sympatya, on dały dowód bardzo złego gustu, gdyby
się w niej szalenie pokochał. A co się tyczy jego pro-
cedencyi o wyjaśnienie jej postara się za nas p. Gór-
nicki, to ręczę...

śka wyznawanej szczerze zasady wolności przeciw wiecom podobnym nie mieli, bo czemużby zaiste ograniczać prawo zbierania się i stowarzyszenia katolikom, skoro je przyznajemy w całej pełni i przyznawać mamy obowiązek każdemu i wszystkim, którzy się w imię swego dobra, powodzenia, czy interesu chcą zbierać i wiązać w stowarzyszenia. Nie mając powodu zakładania veto przeciw projektowanym wiecom, pragnęlibyśmy je przeciw widzieć ograniczonymi stanowczo i wyraźnie na wyłączną dziedzinę kościelną i religijną. Myśl artykułu Kurjerowego sięga tymczasem dalej, pragnie ogarnąć dziedzinę „wszelkich czasowych kwestyi,” oprócz nas „na dwónastu milionach katolików niemieckich,” zespolić nas „nieodosobnionych z katolikami całego świata,” wszystko to zaś razem „w najzupełniejszej uległości dla biskupów.“ — Temperatura biegnąa północnego ta sama, co biegnąa południowego, oba ulegają wzajemnej sile atrakcyi, ostateczności się stykają. Radykalizm ciągnie nas do obozu kosmopolitycznego wszechdemokracji; ultramontanizm do obozu kosmopolitycznego swego autoramentu, oba w ostatecznych rezultatach dla naszego narodowego istnienia są równe. Mówi wprawdzie artykuł Kurjerowy nie tylko o możliwości, ale nawet o korzyściach istnienia naszego specjalnie narodowego w podobnym sojuszu i wśród podobnej uległości, ale wybaczy, skoro mu na podstawie starych i nowych doświadczeń powiemy, że grzeszy nieprawdą, że bardzo byśmy źle wychodzili, opierając się we wszystkich kwestiach czasowych na dwónastu milionach niemieckich katolików i na „najzupełniejszej uległości ku biskupom,” i że dla tego wiece odbywające się w tój myśli i w tym kierunku, przyniosłyby sprawie naszej narodowej, zamiast korzyści, jak najdotkliwszy uszczerbek.

Interes kościoła, wyznajmy i zapiszmy z wszelką szczerością i otwartością, nie idzie bynajmniej zawsze ręka w rękę z interesem, dobrem a często nawet i istnieniem różnych państw, społeczeństw i narodów. Dla tego tam, gdzie tej wspólności nie ma, widzielibyśmy chętnie dziedzinę kościelną, odgraniczoną od dziedziny świeckiej. I tak nie zarzuci nikt nieprawowierności katolickiej Henrykom, Fryderykom i Ottonom na tronie cesarskim Niemiec, powoływany w doręczonym ich następcy w Wersalu adresie trzech tutejszych kapituł, a przecież byli to władzcy, co tępli naszych pogańskich przodków, a nawróconym po słowiańsku oddychać nie pozwolili. Nie mniej z dobrych katolików składał się zakon krzyżacki w Prusach, doznawał często opieki papieżkiej, a dobrze przecież wiadomo, czém był dla Polski, i jakim jej świeckiemu istnieniu, państwu i narodowi groził niebezpieczeństwem. Nie powstrzymała wspólność wiary katolicką Austryą, od uczestniczenia, mniejsza o to, czy wśród łez Maryi

Teorie polityczne

XVI. wieku

Dra W. M. Olendzkiego.

Napisal

Dr. Karol Libelt.

(Dokończenie. Zobacz nr. 230, 231, 232, 233 i 234.)

Mniejszej wagi są pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, chociaż i on radzi założyć stały skarb publiczny i zaleca utrzymanie silnego stanowiska na Ukrainie. Ważniejszemi o wiele są wpływy pism publicznych Stanisława Orzechowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Dr. Olendzki dał nam dość obszerny wywód głośnego i hulaśliwego życia Orzechowskiego, jego rozległej nauki, zażyłości z Lutrem i Melancthonem, z Zwinglim i Karolustadem. Zostawszy księdzem wiódł nieustające spory z duchowieństwem, popierany od możnowładzców. W traktacie do Syrycyusza papieża, który pierwszy w końcu IV wieku ogłosił ustawy za bezceństwem księży, odzywa się: „cisną piórny i kłatwy, Bóg który głosem przyrodzenia do nas przemawia, ostrzega mnie sam, że mi nie udzielił daru wstrzemięźliwości. Chcesz dowodów, oto masz rejestr bez liku rozpust, wszeteczeństw, cudzołóstw moich!“ We własnym domu w Żurowicach wyprawiał wesele księdzu Krowickiemu plebanowi z Wiśni z panną Pobjedzińską, a potem w zastupie 1551 r. sam zasłużył Magdalenę Chełmską. W lat później dziesięć stawa pognębiony przed synodem warszawskim i legatem Buonoanin i żębrze przebaczenia, które otrzymuje, fulminując nie tylko przeciw herezykom ale i przyjaciółom swoim, jak np. księzdu Krowickiemu, któremu sam ślub dawał. W tym duchu pisane są jego dyalogi. Sprawy rzeszypospolitej zamyka w trójkacie, którego wierzchołkiem jest ołtarz, a narożniki podstawy kapłan i król. „Kapłan jedna językiem lud z ołtarza, a król mieczem nie dopuszcza ludziom odstępować od ołtarza.“ „Bez kapłana nie ma króla, a bez króla nie ma królestwa. Król owca bez kapłana pasterza, jest parszywą owcą.“ „Podobniej światu być bez słońca, niż królestwu polskiemu bez papieża.“ Oto wybitny kierunek dyalogów, objawiający się jeszcze jaskrawiej w jego Quincunxie. Jest to system, zamykający cały świat, i wszystkie jego sprawy w Piotrowej owczarni. (str. 286).

Teresy, w podziale katolickiej Polski, jak nie wstrzymała w r. 1846 dla zachowania zdobyczy prawowiernego księcia Metternicha, jeśli nie od organizowania, to z pewnością przynajmniej od rozgrzeszenia galicyjskiej rzezi. Uczy więc nas przekonywająco doświadczenie dziejowe, że opieranie się nasze o podstawę katolicką w sprawach świeckich i narodowych okazało się przynajmniej tyleż zdraństwem, co szukanie wręcz przeciwnie podstawy w obozie wszechdemokratycznym. — Jakże zaś dzisiaj, za dni bieżących? — Czyż dalekie czasy, kiedy w interesie przynierza z rządem uważano za rzecz stosowną robić wszelkie możliwe koncesye z wyraźną szkodą narodowości, kiedy paraliżowano systematycznie na szkodę polskości wybory nasze sejmowe, zabraniano nabożeństw za naszych królów, zalecano naszym deputowanym uczyć się obowiązków katolickich od księcia Bismarcka? — Sojusz bezwzględny z 12 milionami katolików niemieckich i najzupełniejsza uległość ku biskupom we wszelkich naszych sprawach czasowych, to jest politycznych i narodowych, — wyborna istotnie nie zrównanej wartości rada! Sojusz z dwonastu milionami katolików niemieckich zaprowadziłby nas drogą adreśów wierno-poddanych razem z tyle zachwalaną Germanią, do apoteozy świętego rzymskiego cesarstwa niemieckiego narodu i uznania wraz z nią dokonanego na Polsce świeckiem ramieniem wyroku Opatrzności; najzupełniejsza uległość ku biskupom zaprowadziłaby nas mogła w sprawach naszych narodowych do tego kościoła, w którym biskup Krementz, niezaprzeczonej prawowierności kapłan, w interesie swojej polityki kościelnej, kazał śpiewać Te Deum na cześć podziału Polski.

Uznajemy katolicyzm przeważnej części naszego narodu, a uznając to, nie zapominamy jednak, iż do organizmu naszego należą Polacy i innych wyznań, uznajemy dalej powagę kościoła i jego reprezentantów we właściwej jego dziedzinie, ale jak powołując się na powyższe, starój i nowój historii doświadczenie, uważalibyśmy za rzecz stanowczo szkodliwą dla naszej sprawy narodowej i dla naszej przyszłości politycznej opierać nasz byt na sojuszu z dwónastu milionami katolikami niemiec-kimi, a sprawy nasze „wszelkie czasowe“ traktować ze stanowiska „najzupełniejszej ku biskupom uległości,“ których interes może często bardzo wejść w sprzeczność z naszym interesem narodowym i politycznym, tak też oświadczamy się stanowczo przeciw zgroma-dzeniom, które w podobnym duchu podjęte i kierowane, mogłyby się stać wśród pewnych o-koliczności, środkiem bałamucenia naszego ludu i sprowadzenia go z drogi nieskazitelnosci na-rodowej.

darzem, żoną jego rada stanu, a pospólstwo odpowiada sługom. Wszyscy są sobie równi wolnością, ale różni stanowiskiem. Rząd nazywa Policją. Najlepszy rząd jest w Polsce, gdzie kapłan, król i rycerstwo są właścicielami królestwa, reszta ludności, kupiec, rzemieślnik i kmięć są sługami przegdanymi. Pierwsi służą Bogu, a drudzy mamonie. A powiedzianem jest: Non potestis Deo servire et mamona. Celem państwa ma być przygotowanie się do życia wiecznego; ztąd wyższy prymas nad króla, a stan duchowny nad wszelką władzę cywilną (str. 264).

Widać z tego wszystkiego, że Orzechowski był mężem wielkich zdolności, ale ziemny, namiętny i niemoralny. Wielu nim pogardzało, ale kościół miał w nim zawsze wielkiego i zręcznego condotiera i mógł mu darować jego anticelibatowe wybrki. Innym człowiekiem, ko równie wielkiej nauki, ale bez porównania wyższego charakteru, był autor książki: „O prawie Rzeczypospolitej” Andrzej Frycz Modrzewski. Życiorys jego wyborne skreślony w Bibliotece Ossolińskich (1864 r.) przez prof. Antoniego Małeckiego. Jako sekretarz królewski, odbywał różne polityczne misye do księcia Alberta Pruskiego, do cesarza Karła V i króla Ferdynanda. Siostrę Zygmunta Augusta Zofią, zaślubioną ks. Henrykowi Brunświku, mu, odprowadzał do Brunświku. Posądzony o zdanie niekatolickie, dostał się na index; a ostatecznie wyzuty z urzędów i posiadłości gruntów na Wolborzu umarł w sędziwym wieku 1572 roku przeżywszy lat blisko 70. Jeżeli oświadczał się za udzielaniem komuni nów pod dwiema postaciami, a przeciw celibatowi, czy nął to w duchu pojednania i pokoju, a nigdy w myśl odszczepieństwa. „Tych nowych zdań, powiada sam sobie, — nigdy tak nie przyjąłem, ażebym je miał wyznawać, albo też rozumieć, iż mi się w nich żyć godzi.” Żyłem zawsze wedle obyczajów w społeczeństwie i kościele przyjętych.“ Występował w osobnych pismach z odwagą przeciw nierównemu rozmiarowi kar za mę żobójstwo. Szlachcie wedle Statutu Wiślickiego za zabicie mieszlachcica płać kary grzywnien 10 i więzy nio odsiadywał. „Pamiętaj — odzywa się do króla — ż przed Bogiem, sędzią narodów, będziesz równie odpow iadał za głowę liehiego kmiotka, jak i szlachcica.“— Równie silnie powstawał przeciw ustawie prawa, za braniającej mieszczanom nabywania dóbr ziemskich. Prawo to dyktowały anarchia i duma, w przeciwie stwie z miłością Boga i bliźniego.

W dzieło o naprawie Rzeczypospolitej jest więcej moralistyk, niż politykizm. Pojmując państwo jako organiczną całość, „Rzeczypospolita — powiada — jest jakoby jedno zupełne zwierzęcia ciało, którego żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko, i ręce, i nogi, i wszystkie inne członki, jakoby wspólnie o sobie radzą, a urzędu swego tak używają, aby się wszystko ciało dobrze miało, które gdy się dobrze ma, tedy i członkom krzywdy nie masz; a gdy się ciało nie dobrze ma, tedy i członki pewnie naowczas cierpieć muszą. Jako środki utrzymania całości i porządek państwa uważa: 1) uciecive

NPan raczyt mianować radców sądu apelacyjnego Lan-
gerhans we Frankfurcie n. O. i Gliszezyńskiego w Rac-
borzu, radcami najwyższego trybunału, a dyrektora sądu po-
wiatowego w Berlinie Albrecht, pierwszym dyrektorem miej-
skiego i powiatowego sądu w Gdańsku.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Śremskiego, 11 października.

(Gimnazyum śremskie. — Publiczny jego popis

(X) Ponieważ dotąd nie ujrzałem w łamach pisma waszego żadnej relacji o publicznym popisie mięszanego gimnazjum śremskiego, więc jako ten, który przysłuchiwał się temu popisowi i którego rozwój gimnazjum śremskiego od dawnego czasu interesował i interesuje, już pominawszy inne względy głównie z tego powodu, że w zakładzie tym wychowuje i kształci się przeważnie większa część młodzieży polskiej, podaję do publicznej wiadomości kilka szczegółów i wrażeń, jakie z aktu tego wyniosłem: Egzamin publiczny odbył się w piątek dnia 27 września, a w sobotę dnia 28 września odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. Przed południem popisywali się uczniowie klasy I niższej i wyższej, klasy II wyższej i niższej, klasy III wyższej i niższej, a po południu uczniowie klasy IV, V i VI. Publiczność obecna na tym popisie policzyć było można na palcach. Tak wielkiej obojętności dla publicznego aktu zakładu, w którym kształcą się nasi synowie i pupile, zgola pojąć nie zdołam. Statystyka zakładu, umieszczona w tegorocznym programie, podaje, że na końcu roku szkolnego uczęszczało do gimnazjum 108 uczniów miejscowych. Rodzice i opiekunowie tych uczniów, w mieście zamieszkali, wiedzący o terminie popisu publicznego, powinni wiec być chociaż nie wszyscy, to przynajmniej we wielkiej części przyjeść na chwilę przysłuchać się toczącemu popisowi i obecnością swoją, stwierdzającą interes dla zakładu, zachęcić tak uczniów do dalszej pilności, jak nauczycieli do ciągłej gorliwości około dobra zakładu. Zdrowna ich obojętność niezmę się zatem uniwinieć nie da. Inaczej ma się rzecz z publicznością zamiejscową. Rodzice i opiekuni uczniów zamiejscowych, których, jak program podaje, 220 do zakładu na końcu roku szkolnego uczęszczało, albo o terminie publicznego popisu nie nie wiedzieli, albo téż o nim zbyt późno się dowiedzieli, i dla tego przybyć na popis albo wcale nie mogli, albo téż przybyło z nich tylko kilku tych, którzy najbliżej Sreму mieszkają. — Nieszczęście chciało, że korespondencya (B) ze Sreму, datowana z dnia 21 września, a więc dosyć wczesnie donosząc o dniu publicznego popisu — ukazała się we waszem piśmie „post festum“, to jest dopiero w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. — Wiem z pewnością, że gdyby termin popisu publicznego znany był publiczności zamiejscowej, toby niejednen z moich sąsiadów był nań przyjechał. Rozwój gimnazjum śremskiego nie jest obojętny dla obywateli tutejszego powiatu. Najlepszym tego dowodem petycję o utworzenie niższych klas równoległych z językiem wykładowym polskim, wysyłane do wyższych władz państwa i podpisywane z wielką gotowością przez wszystkich obywateli bez wyjątku. Szkólne programy, porożysłane do wielu obywateli powiatowych, a zapraszające na egzamin, doszły ich po odbytnym popisie. Dowiedziałem się, że przyczyną późnego rozesłania programów szkolnych, było ich późne wydrukowanie, a późnego wydrukowania powodem nie był drukarz, ale autor rozprawy naukowej, umieszczonej w programie, który ją na czas dostawić nie chciał, czy nie zdołał. By zaradzić na przyszłość podobnemu opóźnianiu, sądzę,

zachowanie wiary. To naturalny rozkład całego dzieła na pięć osobnych działów (str. 312).

Modrzewski uważa, że nie instytucje ale cnota obywateli stanowi pomyślność państwa. Żądą na obywateli tak wielki kładzie przyciski i z tego punktu widzenia zapatruje się na prawo, karność, sądy, instytucje krajowe i na samego króla. To czysto moralne zapatrywanie się na całość państwa jest słabą stroną dzieła całego. Samo prawo jest tam tylko stróżem obywateli.

Wielką zasługą Modrzewskiego jest jego obstawianie za równością wszystkich w obec prawa; i jego propozycje do reform sądownictwa. Ale p. Olencki siłownie mu zarzuca, że nie występuje nigdzie jako reformator polityczny, z całą siłą rozumu i surowością karcenia, że nie dotyka głównych niemocy, na które bolała Rzeczpospolita już w XVI wieku, że szlachta ograniczała coraz więcej władzę królewską; że była przeciwna podniesieniu się średniego stanu, a lud trzymał w ciemności i zupełnej od panów zależności.

mała w ciemności i zapamiętanie. — Na tem kończy p. dr. Olendzki dział publicystyki polskiej XVI wieku. Jesteśmy mu wdzięczni i za tę, acz w zbyt szczyplnych ramach zakreślono pracę, ile że przedstawiona przedmiotowo i bez żadnego uprzedzenia. — Pojął on należycie, że w pamfletach i drobnych urykowych pismkach zawiera się wielka część publicystyki narodowej. — Z ich rzędu przytoczył nam tylko Wolana i trzech anonimów. — Sam powiada, — że wielką część takich pismel politycznych uprzatnęli Jezuici. — Znajduje ich się wszakże jeszcze wielka ilość, nieznana i ukryta w bibliotekach. — Wskazuje tylko obfitą w takie zbiory bibliotekę Kórnicką i bibliotekę Sieniawską. Ni wątpię, że znaczna liczba tych ulotnych pismek odnosi się do XVIII wieku. Wszelako na Stanisławie Orzechowskim i Fryczu Modrzewskim trudno wyzerpnąć politykę naszego narodu w tém stuleciu. Są k temu bogate materiały w prawodawstwie krajowem, które nie stłumione prawem rzymskiem, jak w Niemczech, właściwym sobie rozwinęło się sposobem, przechodząc z wolna od monarchów, do możnowładzów narezcznie do szlachty. Powstały zbiory ustaw za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, prawda, nie usankcjonowane przez sejmy, ale zawsze drukiem ogłoszone. Prace Mikołaja Taszyckiego, Macieja Sławnickiego, Pruskiego Jakóba i Jana Herberta z Fulsztyna za stały jak należy ocenione przez Bandkiego i Zygmunta Helca, tudzież Maciejowskiego. Powstały zbiory dla ustaw prowincjonalnych na Mazowszu, Inflantach, ziemi Chełmińskiej; prawo dla Prus królewskich i Prus książęcych, będących w lenności korony polskiej; przed innemi statut litewski. Nie można przy polityce pominąć dziejopisarzy XVI wieku, mianowicie którzy pisali dzieje współczesne. Pisarze nasi dziejowi by nietylko historycy, ale i politycy, piastujący urząd przy dworze królewskim, albo zajmujący wysokie wpływe stanowiska. Dość wspomnieć Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego i podkanclerzego korony.

że najprostszym na to środkiem, poruczyć napisanie rozprawy nauczycielowi, na którego punktualność spuścić się można.

Cały egzamin toczył się w języku niemieckim prócz kilku pytań z geografii, zadanych niektórym uczniom klasy VI w języku polskim, na które ci też po polsku odpowiedzieli. Dawniej bywało w tej mierze inaczej. Uczniom klasy VI, V, IV i III stawiano pytania w obu językach krajowych, a polscy uczniowie w swym języku ojczystym dawali pewne i poprawne odpowiedzi na pytania czynione, które rozumieli. Dziś zaś względu na powszechnie uznaną pedagogiczną zasadę kardynalną egzaminują chłopców polskich po niemiecku, chociaż takowi, nie władając językiem niemieckim, stawianych pytań widocznie nie rozumieją.

Język polski dzisiaj w ogardzie, i jeżeli przegawanie jego bezwzględnie dalej pójdzie, to go zupełnie usuną, jako obowiązkowy przedmiot naukowy z normalnego planu gimnazjów i szkół realnych. Czytam bowiem w szkolnym programie śremskim, że prowincjonalne kolegium szkolne wezwało pod dniem 14 czerwca r. b. dyrektorów gimnazjów i szkół realnych, pod jej zarządem będących, ażeby donieśli: „u ilu uczniów katolickich w powyższych zakładach język niemiecki jest językiem ojczystym, a u ilu jest nim język polski i 2) jakiego języka wykładowego używa się obecnie przy nauce religii katolickiej. Prócz tego mają dyrektorowie zadać opinią, od której klasy nauka religii katolickiej może być udzielana w języku niemieckim, i czy branie udziału w nauce języka polskiego nie może być wszędzie pozostawione do woli uczniów. Jeżeli dyrektorowie gimnazjów i szkół realnych wbrew kardynalnej zasadzie pedagogicznej zdadzą opinią w myślną, krytyczną chęć prowincjonalnego kolegium szkolnego, przebiegającej z wydanego wezwania, w takim razie ułożymy niedługo rozporządzenie ministerjalne, znoszące polski wykład w lekcyach nauki religii, a zaprowadzające wykład niemiecki, oraz wykreślające język polski z normalnego planu obowiązkowych przedmiotów i pozostawiające jego naukę do woli uczniów w lekcyach pozaklasowych. Zapowiedź mej obawy nie jest bez podstawy realnej. — Egzaminowano w popisie publicznym języków łacińskiego, greckiego i francuskiego, tudzież z matematyki i geografii. Co do naukowych wiadomości egzaminowanych uczniów zrobił egzamen dobre na mnie wrażenie. Programem zapowiedziany był także dla klasy II wyższej egzamen z historii. Ale niestety naukowy ten przedmiot musiał wypaść, a to dla tego, że nauczyciel z historii powszechniej uczniów klasy II wyższej egzaminować mający, nie stawiał się na popis, chociaż chorobą nie był złożony. Tak samo nie mógł się odbyć egzamen z języka francuskiego w klasie II niższej, bo egzaminujący nauczyciel na popis się spóźnił, lubo przedmiot ten programem był zapowiedziany. Kiedym wyszedł z egzaminu, słyzałem w mieście tylko jeden głos oburzenia i potępienia z powodu lekceważenia i niewypelniania obowiązków nauczycielskich przez obu tych nauczycieli. Słuszne było ogólne oburzenie, bo czyż nauczyciele, nie wypełniający sumiennie i gorliwie swych obowiązków, mogą korzystnie kształcić młodzież, o której mają być wzorem? czyż ich niepunktualność, lekceważenie szkolnego porządku może wzbudzić w uczniu zamiłowanie akurataności i porządku, wywołać w nim konieczne poczucie przestrzegania przepisów istniejących i szacunek dla praw szkolnych? Elementarna to i dostatecznie stwierdzoną jest prawda, że przykład idzie z góry. Szkoła wtedy tylko całkowicie wypełni swe zadanie, jeżeli powierzona sobie młodzież nie tylko wykształci, ale i wychowa. Głównym czynnikiem wykształcenia i wychowania młodzieży jest osoba nauczyciela, która jej jako wzór świecić powinna. W sobotę dnia 28 września uroczystość szkolna zakończyła rok szkolny. Wygłoszono na niej deklamację

zawarte w XXIV. tomach, należą do najpiękniejszych pomników polityki polskiej. Nasi mówcy i kaznodzieje to jak Demostenes i Ciceron starożytności, z których czerpać można wizerunki ówczesnego żywota politycznego, bo senatorowie, szlachta i duchowieństwo wyższe, żyło tylko życiem publicznym. Dość czytać mowy Łukasza Górnickiego w dziejach Korony Polskiej Krzysztofa Warszawskiego, kanonika krakowskiego: „orationes turcicae 14. ad imitationem philippicarum Ciceronis“ i jego pismo „de optimo statu libertatis, libri duo.“ Tacy kaznodzieje, jak Samuel Maciejowski, Marcin Białobrzeński, Hieronim Powodowski, którego młotem kacerzy nazywano, to niewyczerpane źródła do określenia życia publicznego w Polsce. Kazania sejmowe Piotra Skargi, pogrzebowe Fabiana Białkowskiego za wskazówki polityki XVI. wieku uważać można. Nie należy pominąć i licznych postylli czy kazań katolików Jana Seklucyana, Eustachego Trepińskiego, Grzegorza z Żarnowca, Kraińskiego Krzysztofa i wielu innych.

Bliziej z przedmiotem polityki stykają się relacje posłów cudzoziemskich o Polsce, składane monarchom swoim, jak Franciszka Commendoniego kardynała i legata papieżkiego, i jego towarzysza Gracyana. Do tej kategorii należą „Pamiętniki Jana Chodnina z poselstwa francuzkiego i „Pamiętniki Millerowe” radcy nadwornego księcia Kurlandzkiego. Są i pamiętniki polskie Dyaryusze, Zbiory listów tak królów polskich, jak znanych komitów osób, życiorysy mężów stanu. A nawet w drugiej połowie XVI. zaczęły już wychodzić w miasteczkach znaczonych peryodach polityczne czasopisma polskie w Krakowie i w obozach pod nazwą Nowin, Relacyi Onisów.

Jest więc mnogość źródeł, z których publicyści polski czerpać może wątek polityki XVI. wieku. W obec tego bogactwa materiałów, nie wielkiem to jest co nam p. Olendzki przedstawił. Pomiął nadto powstanie obraz swój na tle ówczesnych wypadków. Zapomógł po przeczytaniu teorii publicystów polskich, nie nam bieramy żadnego wyobrażenia o polityce naszej XVI. stulecia. Nie wiemy nic, że tron Jagiellonów został elekcyjnym, że władza sejmowa która już w XV. wieku za Jana Ostroroga poczęła ograniczać koronę, podkopała z gruntu jej powagę za Zygmunta Augusta w sporach o zaślubienie Barbary, że zwiczeńła wszystkich zabiegów królów ku naprawie rzeczypospolitej. Tajemnicę nam, że obok akademii krakowskiej powstały akademie w Zamościu i w Wilnie; że rozpoczęła się walka na zabój między Jezuitami a rektorem i senatem alumnat matris krakowskiej. Nadewszystko usunięty z polityki zacięty spór nowowierców i katolików. Ani słowa o Socynianach w Polsce i ich mistrzu Seklucyjanie; o Kalwinach i braciach czeskich, dla których Mikołaj Oleśnicki w Pińczowie, mieście swoim dziedzicznie otworzył nowe Ateny polskie, gdzie nad tłumaczeniem biblii najuczciwsii ich teologowie pracowali. Ani słowa o Socynianach i ich przewodniku Szymonie Budnym o Mikołaju Radziwile i o biblii Nieświeżskiej. Są niedoścignione źródła, wiele gminia wartości znakomitych.

eniu ja- właściwy kandydat, dawać głosy na konserw

